



1. Ольха черная (*Alnus glutinosa*).



BRUNO SCHULZ

Sierpień



2 Ясень (*Fraxinus excelsior*).



wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

BRUNO SCHULZ
SKLEPY CYNAMONOWE

Sierpień

I

W lipcu ojciec mój wyjeżdżał do wód i zostawił mnie z matką i starszym bratem na pastwę białych od żaru i oszałamiających dni letnich. Wertowaliśmy, odurzeni światłem, w tej wielkiej księdze wakacji, której wszystkie karty pałały od blasku i miały na dnie słodki do omdlenia miąższ złotych gruszek.

Adela wracała w świetliste poranki, jak Pomona¹ z ognia dnia rozżagwionego², wysypując z koszyka barwną urodę słońca — lśniące,

¹*Pomona* (mit. rzym.) — bogini urodzaju. [przypis edytorski]

²*rozżagwiony* — płonący; od *żagiew* — kawał płonącego drewna. [przypis edytorski]

pełne wody pod przejrzystą skórką czereśnie, tajemnicze, czarne wiśnie, których woń przekraczała to, co ziszczało się w smaku; morele, w których miąższu złotym był rdzeń długich popołudni; a obok tej czystej poezji owoców wyładowywała nabrzmiąle siłą i pożywnością płaty mięsa z klawiaturą żeber cielęcych, wodorosty jarzyn, niby zabite głowonogi i meduzy — surowy materiał obiadu o smaku jeszcze nie uformowanym i jałowym, wegetatywnie³ i, telluryczne⁴ ingrediencje⁵ obiadu o zapachu dzikim i polnym.

Przez ciemne mieszkanie na pierwszym piętrze kamienicy w rynku przechodziło co dzień na wskroś całe wielkie lato: cisza drgających słoików powietrznych, kwadraty blasku, śniące żarliwy swój sen na podłodze; melodia katarynki, dobytą z najgłębszej złotej żyły dnia; dwa, trzy takty refrenu, granego gdzieś na fortepianie wciąż na nowo, mdlejące w słońcu na

³*wegetatywny* — tu: roślinny. [przypis edytorski]

⁴*telluryczny* — odnoszący się do Ziemi. [przypis edytorski]

⁵*ingredienca* (z łac.) — składnik. [przypis edytorski]

białych trotuarach⁶, zagubione w ogniu dnia głębokiego. Po sprzątaniu Adela zapuszczała cień na pokoje, zasuwając płócienne story. Wtedy barwy schodziły o oktawę głębiej, pokój napępniał się cieniem, jakby pogrążony w światło głębi morskiej, jeszcze mętniej odbity w zielonych zwierciadłach, a cały upał dnia oddychał na storach, lekko falujących od marzeń południowej godziny.

W sobotnie popołudnia wychodziłem z matką na spacer. Z półmroku sieni wstępowało się od razu w słoneczną kąpiel dnia. Przechodnie, brodząc w złocie, mieli oczy zmrużone od żaru, jakby zalepione miodem, a podciągnięta górna warga odsłaniała im dziąsła i zęby. I wszyscy brodzący w tym dniu złocistym mieli ów grymas skwaru, jak gdyby słońce nałożyło swym wyznawcom jedną i tę samą maskę — złotą maskę bractwa słonecznego; i wszyscy, którzy szli dziś ulicami, spotykali się, mijali, starcy i młodzi, dzieci i kobiety, pozdrawiali się w przejściu tą maską, namalowaną grubą, złotą

⁶trotuar — chodnik. [przypis edytorski]

farbą na twarzy, szczyrzyli do siebie ten grymas bakchiczny⁷ — barbarzyńską maskę kultu pogańskiego.

Rynek był pusty i żółty od żaru, wymieciony z kurzu gorącymi wiatrami, jak biblijna pustynia. Cierniste akacje, wyrosłe z pustki żółtego placu, kipiały na nim jasnym listowiem, bukietami szlachetnie ucłonkowanych filigranów⁸ zielonych, jak drzewa na starych gobelinach⁹. Zdawało się, że te drzewa afektują wicher, wzburzając teatralnie swe korony, ażeby w patetycznych przegięciach ukazać wytworność wachlarzy listnych o srebrzystym podbrzuszu, jak lustra szlachetnych lisic. Stare domy, polerowane wiatrami wielu dni, zabarwiały się refleksami wielkiej atmosfery, echami, wspomnieniami barw, rozproszonymi w głębi kolorowej pogody. Zdawało się, że całe genera-

⁷*bakchiczny* (mit. rzym.) — związany z Bachusem, bogiem wina. [przypis edytorski]

⁸*filigran* — ornament z cienkich drucików. [przypis edytorski]

⁹*gobelin* — tkanina dekoracyjna przedstawiająca jakąś scenę na podobieństwo obrazu. [przypis edytorski]

cje dni letnich (jak cierpliwi sztukatorzy¹⁰, obijający stare fasady z pleśni tynku) obtłukiwały kłamliwą glazurę¹¹, wydobywając z dnia na dzień wyraźniej prawdziwe oblicze domów, fizjonomię losu i życia, które formowało je od wewnątrz. Teraz okna, oślepione blaskiem pustego placu, spały; balkony wyznawały niebu swą pustkę; otwarte sienie pachniały chłodem i winem.

Kupka obdartusów, ocalała w kącie rynku przed płomienną miotłą upału, oblegała kawałek muru, doświadczając go wciąż na nowo rzutami guzików i monet, jak gdyby z horoskopu tych metalowych krążków odczytać można było prawdziwą tajemnicę muru, porysowanego hieroglifami¹² rys i pęknięć. Zresztą rynek był pusty. Oczekiwało się, że przed tę sień sklepioną z beczkami winiarza podjedzie w cieniu

¹⁰*sztukator* — rzemieślnik wyrabiający sztukaterie, zdobienia ścian i sklepień wykonane z gipsu lub stiuku. [przypis edytorski]

¹¹*glazura* — typ szkliva służącego do pokrywania wyrobów ceramicznych. [przypis edytorski]

¹²*hieroglify* — rodzaj starożytnego pisma obrazkowego. [przypis edytorski]

chwiejących się akacji osiołek samarytanina¹³, prowadzony za uzdę, a dwóch pacholków zawlecze troskliwie chorego męża z rozpalonego siodła, ażeby go po chłodnych schodach wnieść ostrożnie na pachnące szabasem¹⁴ piętro.

Tak wędrowaliśmy z matką przez dwie słoneczne strony rynku, wodząc nasze załamane cienie po wszystkich domach, jak po klawiszach. Kwadraty bruku miały powoli pod naszymi miękkimi i płaskimi krokami — jedne bladoróżowe, jak skóra ludzka, inne złote i sine, wszystkie płaskie, ciepłe, aksamitne na słońcu, jak jakieś twarze słoneczne, zdeptane stopami aż do niepoznaki, do błogiej nicości.

Aż wreszcie na rogu ulicy Stryjskiej weszliśmy w cień apteki. Wielka bania z sokiem malinowym w szerokim oknie aptecznym symbolizowała chłód balsamów, którym każde cierpienie mogło się tam ukoić. I po paru jesz-

¹³*osiołek samarytanina* — fragment odnosi się do przypowieści o dobrym Samarytaninie, który jako jedyny zaopiekował się pobitym Żydem, pomimo napięć religijnych i etnicznych dzielących ówczesznie obie nacje. [przypis edytorski]

¹⁴*szabas* — żydowski dzień święty, wypadający w sobotę, poświęcany odpoczynkowi i modlitwie, w którym nie wolno pracować. [przypis edytorski]

cze domach ulica nie mogła już utrzymać nadal *decorum*¹⁵ miasta, jak chłop, który wracając do wsi rodzinnej, rozdziwia się po drodze z miejskiej swej elegancji, zamieniając się powoli, w miarę zbliżania do wsi, w obdartusa wiejskiego.

Przedmiejskie domki tonęły wraz z oknami, zapadnięte w bujnym i pogmatwanym kwitnieniu małych ogródków. Zapomniane przez wielki dzień, pleniły się bujnie i cicho wszelkie ziela, kwiaty i chwasty, rade¹⁶ z tej paury, którą prześnić mogły za marginesem czasu, na rubieżach nieskończonego dnia. Ogromny słonecznik, wydźwignięty na potężnej łodydze i chory na elephantiasis¹⁷, czekał w żółtej żałobie ostatnich, smutnych dni żywota, uginając się pod przerostem potwornej korpulencji¹⁸. Ale naiwne przedmiejskie dzwonki i per-

¹⁵*decorum* — zasada dostosowania formy utworu do jego treści. [przypis edytorski]

¹⁶*rad* (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

¹⁷*elephantiasis* a. *słoniowacizna* — choroba polegająca na patologicznym zgrubieniu nóg i krocza. [przypis edytorski]

¹⁸*korpulencja* — otyłość. [przypis edytorski]

kalikowe¹⁹, niewybredne kwiatuszki stały bezradne w swych nakrochmalonych, różowych i białych koszulkach, bez zrozumienia dla wielkiej tragedii słonecznika.

2

Splątany gąszcz traw, chwastów, zielska i bodiaków²⁰ buzuje w ogniu popołudnia. Huczy rojowiskiem much popołudniowa drzemka ogrodu. Złote ściernisko krzyczy w słońcu jak ruda szarańcza; w rzęsim deszczu ognia wrzeszczą świerszcze; strąki nasion eksplodują cicho jak koniki polne.

A ku parkanowi kozuch traw podnosi się wypukłym garbem-pagórem, jak gdyby ogród obrócił się we śnie na drugą stronę i grube jego, chłopskie bary oddychają ciszą ziemi. Na tych barach ogrodu niechlujna, babska bujność sierpnia wyolbrzymiała w głuche zapadliska ogromnych łopuchów, rozpanoszyła się ozorami mię-

¹⁹*perkal* — tanie, cienkie płótno bawełniane. [przypis edytorski]

²⁰*bodiak* (reg.) — gatunek ostu. [przypis edytorski]

sistej zieleni. Tam te wyłupiaste pałuby²¹ łopuchów wybałuszyły się jak babska szeroko rozsiadłe, na wpół pożarte przez własne oszalałe spódnice. Tam sprzedawał ogród za darmo najtańsze krupy dzikiego bzu, śmierdzącą mydłem, grubą kaszę babek, dziką okowitę mięty i wszelką najgorszą tandetę sierpniową. Ale po drugiej stronie parkanu, za tym matecznikiem lata, w którym rozrasta się głupota zidioziałych chwastów, było śmietnisko zarosłe dzikim bodiakiem. Nikt nie wiedział, że tam właśnie odprawiał sierpień tego lata swoją wielką, pogańską orgię. Na tym śmietnisku, oparte o parkan i zarośnięte dzikim bzem, stało łóżko skretyniałej dziewczyny Tłui. Tak nazywaliśmy ją wszyscy. Na kupie śmieci i odpadków, starych garnków, pantofli, rumowiska i gruzu stało zielono malowane łóżko, podparte zamiast brakującej nogi dwiema starymi cegłami.

²¹*pałuba* (daw.) — niezgrabna kukielka, także brzydka kobieta przypominająca kukłę. [przypis edytorski]

Powietrze nad tym rumowiskiem, zdziczałe od żaru, cięte błyskawicami lśniących much końskich, rozwścieczonych słońcem, trzeszczało jak od nie widzianych grzechotek, podniecając do szału.

Tłuja siedzi przykucnięta wśród żółtej pościeli i szmat. Wielka jej głowa jeży się wiechem czarnych włosów. Twarz jej jest kurczliwa jak miech harmonii. Co chwila grymas płaczu składa tę harmonię w tysiąc poprzecznych fałd, a zdziwienie rozciąga ją z powrotem, wygładza fałdy, odsłania szparki drobnych oczu i wilgotne dziąsła z żółtymi zębami pod ryjowatą, mięsistą wargą. Mijają godziny pełne żaru i nudy, podczas których Tłuja gaworzy półgłosem, drzemie, zrzędzi z cicha i chrząka. Muchy obsiadają nieruchomą gęstym rojem. Ale z nagłą ta cała kupa brudnych gałganów, szmat i strzępów zaczyna poruszać się, jakby ożywiona chrobotem lęgnących się w niej szcurów. Muchy budzą się spłoszone i podnoszą wielkim, huczącym rojem, pełnym wściekłego bzykania, błysków i migotań. I podczas gdy gałga-

ny zsypują się na ziemię i rozbiegają po śmietniku jak spłoszone szczury, wygrzebuje się z nich, odwija z wolna jądro, wyłuszcza się rdzeń śmietnika: na wpół naga i ciemna kretynka dźwiga się powoli i staje, podobna do bożka pogańskiego, na krótkich, dziecinnych nóżkach, a z napęczniałej napływem złości szyi, z poczerwieniałej, ciemniejącej od gniewu twarzy, na której, jak malowidła barbarzyńskie, wykwitają arabeski²² nabrzmiąłych żył, wyrywa się wrzask zwierzęcy, wrzask chrapliwy, dobyty ze wszystkich bronchij²³ i piszczałek pól zwierzęcej, pól boskiej piersi. Bodiaki, spalone słońcem, krzyczą, łopuchy puchną i pyszną się bezwstydnym mięsem, chwasty ślinią się błyszczącym jadem, a kretynka, ochrypła od krzyku, w konwulsji dzikiej uderza mięsistym łonem z wściekłą zapalczywością w pień bzu dzikiego, który skrzypi cicho pod natarczywością tej rozpustnej chuci²⁴, zaklinany całym tym nę-

²²*arabeska* — symetryczny, geometryczny ornament ze stylizowanych motywów roślinnych. [przypis edytorski]

²³*bronchia* (łac.) — oskrzela. [przypis edytorski]

²⁴*chuć* — popęd seksualny, podniecenie. [przypis edytorski]

dzarskim chórem do wynaturzonej, pogańskiej płodności.

Matka Tłui wynajmuje się gospodyniom do szorowania podłóg. Jest to mała, żółta jak szafran²⁵ kobieta i szafranem zaprawia też podłogi, jodłowe stoły, ławy i szlabany, które w izbach ubogich zmywa. Raz zaprowadziła mnie Adela do domu tej starej Maryśki. Była wczesna poranna godzina, weszliśmy do małej izby niebiesko bielonej, z ubitą polepą²⁶ glinianą na podłodze, na której leżało wczesne słońce, jaskrawożółte w tej ciszy porannej, odmierzanej przeraźliwym szczękiem chłopskiego zegara na ścianie. W skrzyni na słomie leżała głupia Maryśka, blada jak opłatek i cicha jak rękawiczka, z której wysunięto dłoń. I jakby korzystając z jej snu, gadała cisza, żółta, jaskrawa, zła cisza, monologowała, klóciła się, wygadywała głośno i ordynarnie swój maniacki monolog. Czas Maryśki — czas więziony w jej duszy,

²⁵*szafran* — ciemnopomarańczowa przyprawa uzyskiwana z krokusów. [przypis edytorski]

²⁶*polepa* — klepisko, podłoga ubita z gliny zmieszanej z sieczką. [przypis edytorski]

wystąpił z niej straszliwie rzeczywisty i szedł samopas²⁷ przez izbę, hałaśliwy, huczący, piekielny, rosnący w jaskrawym milczeniu poranka z głośnego młyna-zegara, jak zła mąka, sypka mąka, głupia mąka wariatów.

3

W jednym z tych domków, otoczonym sztachetami brązowej barwy, tonącym w bujnej zieleni ogródka, mieszkała ciotka Agata. Wchodząc do niej, mijaliśmy w ogrodzie kolorowe szklane kule, tkwiące na tyczkach, różowe, zielone i fioletowe, w których zaklęte były całe świetlane i jasne światy, jak te idealne i szczęśliwe obrazy, zamknięte w niedościgłej doskonałości baniek mydlanych.

W półciemnej sieni ze starymi oleodrukami²⁸, pożartymi przez pleśń i ośleplonymi od starości, odnajdowaliśmy znany nam zapach. W tej zaufanej starej woni mieściło się w dziw-

²⁷*samopas* (daw.) — bez opieki. [przypis edytorski]

²⁸*oleodruk* — przemysłowo wykonana reprodukcja przypominająca obraz olejny. [przypis edytorski]

nie prostej syntezie życie tych ludzi, alembik²⁹ rasy, gatunek krwi i sekret ich losu, zawarty niedostrzegalnie w codziennym mijaniu ich własnego odrębnego czasu. Stare, mądre drzwi, których ciemne westchnienia wpuszczały i wypuszczały tych ludzi, milczący świadkowie wchodzenia i wychodzenia matki, córek i synów — otworzyły się bezgłośnie jak odrzwia szafy, i weszliśmy w ich życie. Siedzieli jakby w cieniu swego losu i nie bronili się — w pierwszych niezręcznych gestach wydali nam swoją tajemnicę. Czyż nie byliśmy krwią i losem spokrewnieni z nimi?

Pokój był ciemny i aksamitny od granatowych obić ze złotym deseniem, lecz echo dnia płomiennego drgało i tutaj jeszcze mosiądzem na ramach obrazów, na klamkach i listwach złotych, choć przepuszczone przez gęstą zielenią ogrodu. Spod ściany podniosła się ciotka Agata, wielka i bujna, o mięsie okrągłym i białym, cętkowanym rudą rdzą piegów. Przysiedliśmy się do nich, jakby na brzeg ich losu, zawsty-

²⁹*alembik* — naczynie laboratoryjne służące do destylacji. [przypis edytorski]

dzeni trochę tą bezbronnością, z jaką wydali się nam bez zastrzeżeń, i piliśmy wodę z sokiem różanym, napój przedziwny, w którym znalazłem jakby najgłębszą esencję tej upalnej soboty.

Ciotka narzekała. Był to zasadniczy ton jej rozmów, głos tego mięsa białego i płodnego, bujającego już jakby poza granicami osoby, za- ledwie luźnie utrzymywanej w skupieniu, w wię- zach formy indywidualnej, i nawet w tym sku- pieniu już zwielokrotnionej, gotowej rozpaść się, rozgałęzić, rozsypać w rodzinę. Była to płod- ność niemal samoródcza, kobiecość pozbawio- na hamulców i chorobliwie wybujiała.

Zdawało się, że sam aromat męskości, za- pach dymu tytoniowego, dowcip kawalerski mógł dać impuls tej zaognionej kobiecości do roz- pustnego dzieworódstwa³⁰. I właściwie wszyst- kie jej skargi na męża, na służbę, jej troski o dzie- ci były tylko kapryszaniem i dąsaniem się nie zaspokojonej płodności, dalszym ciągiem tej opry-

³⁰*dzieworódstwo* — rozwój organizmu z komórki jajowej, która nie została zapłodniona. [przypis edytorski]

skliwej, gniewnej i płacziwej kokieterii, którą nadaremnie doświadczała męża. Wuj Marek, mały, zgarbiony, o twarzy wyjałowionej z płci, siedział w swym szarym bankructwie, pogodzony z losem, w cieniu bezgranicznej pogardy, w którym zdawał się wypoczywać. W jego szarych oczach tlił się żar ogrodu, rozpięty w oknie. Czasem próbował słabym ruchem robić jakieś zastrzeżenia, stawiać opór, ale fala samowystarczalnej kobiecości odrzuciła na bok ten gest bez znaczenia, przechodziła triumfalnie mimo³¹ niego, zalewała szerokim swym strumieniem słabe podrygi męskości.

Było coś tragicznego w tej płodności niechlujnej i nieumiarkowanej, była nędza kreatury na granicy nicości i śmierci, był jakiś heroizm kobiecości triumfujący urodzajnością nawet nad kalectwem natury, nad insuficjencją³² mężczyzny. Ale potomstwo ukazywało rację tej paniki macierzyńskiej, tego szalu rodzenia, który wyczerpywał się w płodach nieudanych, w efe-

³¹*mimo* (daw.) — obok. [przypis edytorski]

³²*insuficjencja* (z łac.) — niewystarczalność. [przypis edytorski]

merycznej generacji fantomów³³ bez krwi i twarzy.

Weszła Łucja, średnia, z głową nazbyt rozkwitłą i dojrzałą na dziecięcym i pulchnym ciele o mięsie białym i delikatnym. Podała mi rączkę lalkowatą, jakby dopiero pączkującą, i zakwitła od razu całą twarzą, jak piwonia przelewająca się pełnią różową. Nieszczęśliwa z powodu swych rumieńców, które bezwstydnie mówiły o sekretach menstruacji, przymykała oczy i płonila się jeszcze bardziej pod dotknięciem najobojętniejszego pytania, gdyż każde zawierało tajną aluzję do jej nadwrażliwego panieństwa.

Emil, najstarszy z kuzynów, z jasnoblonde wąsem, z twarzą, z której życie zmyło jakby wszelki wyraz, spacerował tam i z powrotem po pokoju, z rękami w kieszeniach fałdzistych spodni.

Jego strój elegancki i drogocenny nosił piętno egzotycznych krajów, z których powrócił. Jego twarz, zwiędła i zmętniała, zdawała się z dnia

³³*fantom* — zjawą. [przypis edytorski]

na dzień zapominać o sobie, stawać się białą pustą ścianą z bladą siecią żyłek, w których, jak linie na zatartej mapie, plątały się gasnące wspomnienia tego burzliwego i zmarnowanego życia. Był mistrzem sztuk karcianych, palił długie, szlachetne fajki i pachniał dziwnie zapachem dalekich krajów. Z wzrokiem wędrującym po dawnych wspomnieniach opowiadał przedziwne anegdoty, które w pewnym punkcie urywały się nagle, rozprzęgały i rozwiewały w nicość. Wodziłem za nim tęsknym wzrokiem, pragnąc, by zwrócił na mnie uwagę i wybawił mnie z udręki nudów. I w samej rzeczy zdawało mi się, że mrugnął do mnie oczyma, wychodząc do drugiego pokoju. Podążyłem za nim. Siedział nisko na małej kozetce³⁴, z kolanami krzyżującymi się niemal na wysokości głowy, tysej jak kula bilardowa. Zdawało się, że to ubranie samo leży, fałdziste, zmięte, przerzucone przez fotel. Twarz jego była jak tchnienie twarzy — smuga, którą nieznany przecho-

³⁴*kozetka* — wąski mebel bez oparcia przeznaczony do leżenia. [przypis edytorski]

dzień zostawił w powietrzu. Trzymał w bładych, emaliowanych błękitnie dłoniach portfel, w którym coś oglądał.

Z mgły twarzy wyłoniło się z trudem wypukłe bielmo bladego oka, wabiąc mnie figlarnym mruganiem. Czuję doń nieprzepartą sympatię. Wziął mnie między kolana i tasując przed moimi oczami wprawnymi dłońmi fotografie, pokazywał wizerunki nagich kobiet i chłopców w dziwnych pozycjach. Stałem oparty o niego bokiem i patrzyłem na te delikatne ciała ludzkie dalekimi niewidzącymi oczyma, gdy fluid niejasnego wzburzenia, którym nagle zmętniało powietrze, doszedł do mnie i zbiegł mię dreszczem niepokoju, falą nagłego zrozumienia. Ale tymczasem ta mgielka uśmiechu, która się zarysowała pod miękkim i pięknym jego wąsem, zawiązek pożądania, który napiął się na jego skroniach pulsującą żyłą, nateżenie, trzymające przed chwilą jego rysy w skupieniu — upadły z powrotem w nicość i twarz odeszła w nieobecność, zapomniała o sobie, rozwiąła się.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sklepy-cynamonowe-sierpien>

Tekst opracowany na podstawie: Bruno Schulz, Sklepy cynamonowe; Sanatorium Pod Klepsydrą, red. Zofia Smyk, Biblioteka Klasyki, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aneta Rawska, Paulina Choromańska, Paweł Koziół.

Okladka na podstawie: Brockhaus & Efron Encyclopedic Dictionary, Double--M@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.